

Bucik, paznokietek w miejsce katarynki

3 listopada 2019

W TV Polsat red. Katarzyna Dowbor, jedna z młodych dziennikarek, które – przebojem – jeszcze przed 1989 rokiem, wdarły się do telewizji i w niej, to tu, to tam, do dziś przebywają, prowadzi dość osobliwy program z gatunku: Nie płacz, pomożemy...



Chodzi o remonty mieszkań czy domów, w których mieszkają – z dala od Warszawy – ludzie tak czy inaczej dotknięci biedą. Z racji własnej choroby lub upośledzenia dzieci.

1

Jak należy się domyślać, widzowie Polsatu, będący w trudnej sytuacji mieszkaniowej, ściślej – remontowej, najpierw piszą do telewizji listy z prośbą o wykonanie remontu, gdzie opisują swą sytuację rodzinną, następnie ktoś to tam w telewizji ocenia i wysyła red. Dowbor, dobrze ubraną i należycie zadbaną warszawiankę w wieku średnim, której „się udało”, autem terenowym, do „potrzebującego”. Tam warszawska dziennikarka jest wylewnie witana, oprowadzana po „biedzie i nędzy”, wysłuchuje ze zrozumieniem opowieści o ciężkich doświadczeniach, jakie stały się udziałem gospodarzy, po czym podejmuje długo wyczekiwaną decyzję: Wyremontujemy wam dom.

Skutkiem tej decyzji jest wyjazd domowników na wakacje, ufundowane przez POLSAT, oraz wkroczenie ekipy remontowej, która zrywa podłogi, czesze ściany, kładzie nowy dach i w umówionym czasie oddaje odnowiony dom czy mieszkanie, wraz z nowymi meblami, lśniącą nowością armaturą łazienkową – w ręce gospodarzy.

Którzy z płaczem i niekończącymi się podziękowaniami obejmują swój nowo-stary dom w posiadanie.

Co jest dalej, nie wiemy. Załóżmy, że nic szczególnego się nie dzieje.

2

Akcje Polsatu, których red. Dowbor jest ambasadorem, przepraszam – ambasadorką, to dopuszczalne pod względem moralnym powiązanie interesów wielu stron: producentów materiałów budowlanych, firm wykonawczych, co do których nie wiemy, czy są opłacani przez POLSAT czy nie, wreszcie – samych interesariuszy, których sytuacja materialna pozazdroszczenia nie jest godna. Pośrednim płatnikiem czyli „wujkiem Samem” jest dostarczyciel środków dla Fundacji POLSAT, ostatecznym – ten, co kupuje produkty fundatorów. Bo jak wiadomo, cena zamówionych reklam jak i dokonanego odpisu, zawsze znajdzie swe ujście w finalnej cenie produktu.

– Nie ma darmowego lunchu – mówił klasyk, przepraszam, klasyczka Thatcher, i z oczywistością akurat tej jej obserwacji trudno się nie zgodzić.

3

Jest jednak coś, co w całym programie – zgrzyta. Jest to chwila, gdy do „domostwa nędzarza” wkracza miła red. Dowbor i zaglądając z kamerą w każdy niemal kąt, czubkiem eleganckiego bucika a to podważa zawilgotniały dywanik, a to polakierowanym paznokietkiem wskazuje zagrzybiony kącik, komentując na końcu z westchnieniem: No tak, tak... Przy czym nigdy z pochwałą owego zastępczego dobroczyńcy (jak z tego urobić formę żeńską, nie wiem), nie spotyka się wynik wcześniejszego, osobistego wysiłku gospodarzy, którzy przecież jakoś starali się własnym sumptem załatać dach, wstawić nowe okna czy wykafelkować podłogę w korytarzu. Wprost przeciwnie, wszystkie te ich

zabiegi zostaną przez ekipy remontowe natychmiast i brutalnie zniwelowane.

Przesłanie jest oczywiste: Nędzarzu, nie staraj się i tak ci się nic nie uda. Tylko my możemy cię z ziemi podnieść, zatem bądź wdzięczny i nie fikaj.

4

Czy jest alternatywa? Przy obecnie ukształtowanych postawach większości Polaków (dobroczynność czyli zbieranie pieniędzy jako jedyne panaceum na punktowo wskazane zło i niedostatek), nie ma. Chociaż...

Przykład będzie z zupełnie innej dziedziny, ale pouczający.

Gdy w ostatnią środę jechałam z Państwem X. na zajęcia do pewnego miasteczka, po drodze zatrzymał nas samochód, który wypadł z prawego pasa, skręcił, dachował, w tej pozycji mocno się rozkołysał i nie chciał tego kołysania zaniechać. Po obu stronach szosy natychmiast zatrzymały się auta, których właściciele znali kierowcę. Zatem wysiedli, chłopakowi pomogli opuścić samochód, sprawdzili, czy nic mu nie jest (nie było), po czym w dziesięciu chłopów feralny samochód postawili na koła i zepchnęli na pobocze, sprawdzili, czy dojedzie do najbliższego warsztatu (okazało się, że jak najbardziej), po czym pozamiatali rozbite szkło, rzucili krótkie „hej” i się rozjechali. Cała akcja, bez policji, trwała może z kwadrans.

I nie pozostał po niej na szosie nawet najmniejszy ślad.

Obyło się bez próśb, paternalistycznego gadania i wylewnych podziękowań.

5

Bohater prusowej „Katarynki” także nie oczekiwał od szyjącej od rana do wieczora wdowy, aby prosiła go o opłacenie wizyty u

lekarza, ani też nie spodziewał się, że dziękować mu będzie wylewnie za zgodę na podwórkowe koncerty kataryniarza. Po prostu – opłacił i pozwolił. I nie widział nic niestosownego w pozostaniu anonimowym.

Gdy jako wildeccy harcerze, uwiedzeni „płomyczkową” akcją Niewidzialnej Ręki, porąbaliśmy pewnej starszej pani drewno na opał, jedynym, co zostawiliśmy na dowód naszej ofiarności, był ślad czarnej ręki, odcisniętej w sproszkowanym węglu drzewnym. I nic to, że ślad ten zostawiliśmy na pozostawionym na noc, świeżo upranym prześcieradle, a drewno należało do sąsiada (kiepski wywiad mieliśmy).

6

Potencjalnym krytykom tego, co powyżej napisałam, którzy natychmiast podniosą oczywisty fakt, że dzięki wysiłkowi Polsatu, jednak kilku rodzinom w Polsce będzie się mieszkać lepiej, zawczasu odpowiem: Tak, mają Państwo rację.

Mnie przeszkadza tylko cena tej „charytatywności salonu”. Ta kamera zaglądająca niemal do prywatnej bieliźniarki i odnotowująca każdą uronioną przez „nędzarza” łzę...

I ten bucik, trącający zbutwiały dywanik.

No i paznokietek...

Bo czyż można sobie wyobrazić, że ta kamera, bucik i paznokietek krążą po prywatnych włościach jakże tajemniczego p. Solorza?

Ależ skąd, one mogą krążyć jedynie po prywatnych zakamarkach „nor nędzarzy”.

Ku uciechu całej reszty.

Autorstwo: Małgorzata Bratek

Źródło: Trybuna.info